

I FOUGHT

THE LAW



K.P.
18.05.13

Bogusław Tyran "Medytator"

Fahrenheit Crew

I

Szukał ustronnego, bezpiecznego miejsca. Musiał mieć pewność, że nie będzie monitorowany. Było to coraz trudniejsze. Decyzją Rady Naczelnej Unii Europejskiej monitoring uruchamiał się nawet w toaletach, jeśli ktoś przebywał tam dłużej niż pięć minut bez ruchu. Oczywiście, pod pretekstem troski o bezpieczeństwo korzystających. Powszechnie wiadomo jednak o prawdziwych powodach. Stowarzyszenie Medytujących Wojowników Światła było coraz liczniejsze i Rada musiała nieustannie szukać nowych metod walki z jego członkami. Najskuteczniejszy był brak odosobnienia, koniecznego do medytacji. Sebastian został kandydatem na członka Stowarzyszenia dopiero dwa tygodnie temu. Jako kandydat musiał medytować regularnie trzydzieści minut dziennie, a to nie było łatwe. Wolne od wszędobylskich kamer i mikrofonów były tylko duże tereny leśne i pustkowia. Ale te z kolei monitorowane były za pośrednictwem satelitów. Najlepsze były stare tereny przemysłowe, pełne nieczynnych magazynów i hal fabrycznych. Trzeba było tylko uważać na patrole RNUE. Pół biedy, jeśli na medytację zbierała się mała grupka. Można było wystawić czujkę i medytować na zmianę. Niektórzy mieli specjalnie tresowane psy, ostrzegające przed patrolami, a nawet przed mikrozwiałem lotniczym. Jednak posiadanie psów w mieście było ściśle reglamentowane. Uzyskanie pozwolenia trwało całe wieki i nie było wcale łatwe. Na wsi było inaczej, ale tam wszystko było pozornie prostsze. Pozornie, bo podatki katastralne skutecznie wypłoszyły z terenów podmiejskich zwykłych robori i biedotę. A indywidualne rolnictwo nie istniało od kilkunastu lat. Osiedla domków jednorodzinnych zaludniali głównie urzędnicy i nowobogaccy.

Totalna kontrola społeczeństwa pod pretekstem troski o bezpieczeństwo obywateli spowodowała, że dla wielu jedynym miejscem samotności stał się świat wewnętrzny. Dla Sebastiana najważniejsze było poczucie niezależności. Od dziecka nie tolerował ciągłych zakazów i poleceń. Nauczył się korzystać z tego, że zawsze był szczupły, wręcz chudy. Wśród innych dzieciaków o typowej sylwetce kochanego pączusia wyglądał na chorowitego i wątłego. Wychowawcy rozczulali się nad nim i wiele mu darowywali. Niejednokrotnie tylko dlatego nie poniósł konsekwencji swojej krnąbrności. Później potrafił ukryć swoje myśli i emocje we własnym, wewnętrznym świecie. Medytacja była dla niego niedawnym odkryciem. Wszyscy znajomi próbowali medytować. Nie poddał się powszechnej modzie. Jak zwykle: owczy pęd powodował u Sebastiana nieufność do nowinek. Z zasady nie poddawał się ogólnym trendom. Nawet na koncertach ulubionych zespołów nie powtarzał bezmyślnie zachowania tłumu. Czasami miał do siebie pretensje, że nie potrafi się bawić jak inni. Wszystkich nowości próbował później niż jego otoczenie, ale jeśli się do czegoś przekonał, był bardzo konsekwentny.

Dotarł wreszcie do starych magazynów rybnych. Nie mógł jednak wejść przez jedną z bram załadunkowych. Na pewno były pod obserwacją kamer. To byłaby pewna droga do wielogodzinnych przesłuchań na komendzie policji. Jak zwykle obszedł budynek, klucząc sąsiednimi zaułkami. Jakiś czas temu znalazł za stertą śmieci wejście do piwnicy, z której wąski korytarz prowadził do jednego z magazynów. Tam musiał wejść na strych, gdzie kilka rozbitych świetlików zapewniało wystarczającą ilość światła słonecznego. Nie lubił medytować po ciemku. Nawet sztuczne oświetlenie powodowało, że trudno było mu dotrzeć do jasnej polany, na której czuł się najlepiej. Oczywiście, każda chwila medytacji, nawet w niesprzyjających warunkach, dawała poczucie niezależności. Ale jasna polana, jak nazywał swoje ulubione miejsce w wyobraźni, powodowała, że czuł się szczęśliwy i wolny.

Strych na szczęście był pusty. Miał przygotowaną jakąś bajeczkę, ale gdyby trafił na funkcjonariusza

RNUE, na niewiele by się to zdało. Usiadł w pozycji lotosu, w miejscu, które zapewniało maksymalnie dużo światła, ale chroniło przed wszędobylskim okiem kamer i satelitów. Dzisiaj miał rozważyć myśl z „Podręcznika wojownika światła”: „Wszystkie drogi świata prowadzą do serca wojownika”.

Oddychał powoli, koncentrując się zwłaszcza na wydechu. Nauczył się, że po prawidłowym wydechu wdech daje poczucie lekkości, powietrze samo wchodzi do płuc, nie trzeba niczego więcej. Nie miał jeszcze wprawy, dopiero się uczył, więc korzystał z metody odliczania. Postanowił odliczać aż od pięćdziesięciu. Musiał dość długo kluczyć, zanim tu dotarł, i emocje wolniej opadały. Zamknął oczy i odliczył powoli do jednego, powtarzając wyuczone afirmacje o doskonaleniu duszy wojownika światła.

Właściwie nie wiadomo, dlaczego niewielka książeczka Paulo Coelho, napisana w drugiej połowie dwudziestego wieku, stała się podręcznikiem i manifestem rodzącego się ruchu, propagującego medytację jako sposób na wyzwolenie się spod władzy państwa. „Podręcznik wojownika światła” stał się najbardziej znaną książką w Unii Europejskiej. Przetłumaczony i wydawany we wszystkich językach, był czytany i dyskutowany zarówno przez zwolenników ideologii, jak i jej wrogów. Kolejnym, naturalnym krokiem dla masowego ruchu było powstanie „Stowarzyszenia Wojowników Światła”, a to już władzy się nie podobało. Medytacja i rozwijanie własnej osobowości poza strukturami instytucji oświatowych jawiły się Radzie Naczelnej jako zagrożenie dla jej wszechwładzy. Medytacja była poza kontrolą państwa. Nauczaniem tej sztuki zajmowali się ludzie wszystkich możliwych profesji i o różnych doświadczeniach. Nie wszyscy powinni jej nauczać, to też było prawdą. Ale zapotrzebowanie było tak duże, że nauczycieli odpowiednio wykwalifikowanych było zbyt mało. RNUE tworzyła własne centra medytacji, ale powodzenie tych ośrodków było mizernie. To tak, jakby kupować narkotyki w aptece, a przecież to zakazany owoc najlepiej smakuje. Zresztą, nawet wychowankowie rządowych ośrodków, rozwijając nadal swoje umiejętności, często wychodzili poza określone przez system ramy. Metodą walki z medytatorami, jak ich zaczęto nazywać, stała się na początku próba wyśmiania ruchu, a kiedy to nie przyniosło rezultatu - oskarżenia o szkodliwość procedury dla psychiki medytujących. Ale było już za późno. Udział w spotkaniach medytacyjnych stał się modny, wręcz konieczny, jeśli chciało się istnieć w towarzystwie.

Stowarzyszenie Wojowników Światła starało się o legalizację, jego przedstawiciele startowali w wyborach, propagując hasła walki z RNUE, z totalną kontrolą państwa. Rada odpowiedziała zdecydowanie. W prasie pojawiły się informacje o samobójstwach osób uprawiających medytację samodzielnie, bez kontroli wykwalifikowanych instruktorów rządowych. Publikowano wywiady z osobami uprawiającymi medytację, leczonymi później w szpitalach psychiatrycznych. Nie bez znaczenia była opinia kościołów chrześcijańskich o udziale sił szatańskich w praktykach medytacyjnych. Powtarzanie tych informacji przez prawie wszystkie media doprowadziło do uchwalenia Dyrektywy o Obronie Zdrowia Psychicznego i wdrożenia w krajach członkowskich odpowiednich ustaw, które nie zezwalały na tworzenie grup medytacyjnych poza rządowymi ośrodkami. Stowarzyszenie Wojowników Światła zostało zdelegalizowane i zeszło do podziemia.

Sebastian powoli uspokajał oddech i wrażenie otoczenia przez kulę słonecznej, dobrej energii opanowało jego zmysły. Znajome uczucie spokojnej radości pozwoliło młodemu adeptowi zanurzyć się w znanym tylko jemu świecie.

Szedł w stronę widocznej na końcu leśnej alei słonecznej polany. Powoli docierały do niego zapachy i dźwięki. Dzisiaj szedł bosy. Ciepły piasek przyjemnie przesypywał się między palcami stóp. Miał na sobie kolorową hawajską koszulę i białe szorty. Zbliżał się powoli, rozkoszując się docierającymi do jego zmysłów doznaniem. Postanowił, że na słonecznej polanie będzie małe jezioro. Lubił patrzeć na wodę. Nawet niewielkie fale uderzające o brzeg uspokajały go i pozwalały jeszcze bardziej się wyciszyć.

Powrót do rzeczywistości był gwałtowny i przykry. Przez kilka uderzeń serca Sebastian był pewny, że został przyłapany przez agentów RNUE. Kiedy ocknął się całkowicie, zorientował się, co go obudziło. Szmer z drugiej strony dużego komina. Ktoś starał się być bardzo cicho, ale pewnie nie mógł już wytrzymać w jednej pozycji. Sebastian uzbroił się w znaleziony obok stalowy pręt i powoli skradał się do niewidocznego osobnika. Ten ktoś uprzedził go jednak i sam wyszedł z ukrycia. W pierwszej chwili nie wiedział nawet, czy to kobieta, czy mężczyzna, jego sylwetka była jakaś nieforemna.

- Niech mi pan nie robi krzywdy. Ja sobie zaraz pójdę. Znajdę sobie inną kryjówkę - odezwał się dziewczęcy głos.

Dopiero teraz zauważył, że to dziewczyna. Miała na sobie tyle za dużych ciuchów, że wyglądała na znacznie większą i starszą. Na oko mogła mieć dwadzieścia parę lat. Długie, jasne i proste włosy, szczupła, jeśli się przyjrzeć, figura i drobne dłonie nie pasowały do jego wyobrażenia kogoś, kto mógł stanowić zagrożenie. Uspokoił się i przyjrzał się dziewczynie uważniej. Buzię miała zabrudzoną od kurzu, ale duże zielone oczy o ładnym kształcie przyciągały wzrok. Dziewczyna wyglądała nie tyle na zagubioną, co na zrezygnowaną. W jej oczach gościł jakiś ogromny smutek. Zaczęła zbierać swoje rzeczy, stary koc, plastikową torbę wypchaną jakimiś drobiazgami. Krzątała się jak ktoś, komu uciekł ostatni pociąg i nie może zostać na peronie, ale nie ma dokąd pójść.

- Zaczekaj! - Własny głos zaskoczył go równie mocno jak dziewczynę. - Nie odchodź. Muszę się zastanowić, nie możesz tak po prostu wyjść.

Faktycznie, nie mogła. Zareagował instynktownie, ale prawidłowo. Gdyby teraz wyszła przez główne wejście, kamery natychmiast by to zarejestrowały, a system monitoringu odnotowałby wychodzącą z budynku osobę bez opieki, jak nazywano bezdomnych, i natychmiast powiadomił policję. Sebastian zastanawiał się, co ma zrobić. Gdyby pozwolił jej zostać, jedna z ostatnich jego kryjówek na pewno została by namierzona przez policję. A prawdę mówiąc, sam nie miałby później odwagi sprawdzić, czy miejsce jest nadal bezpieczne. Postanowił, że wyprowadzi ją na ulicę, z dala od tego miejsca, i niech dalej sobie radzi sama. Policja wcześniej czy później doprowadzi ją do ośrodka opiekuńczego. Ale miał jeszcze zadanie do wykonania, a na dotarcie do innej kryjówki nie miał już czasu.

- Może mogłabyś mi pomóc? A potem cię stąd wyprowadzę - Starał się mówić spokojnie i przekonująco.

- A co mogę dla ciebie zrobić? Ja nic nie mam - powiedziała cicho.

Jeszcze raz zastanowił się, czy warto ryzykować. Ale jako wojownik światła podjął już decyzję. Teraz trzeba było tylko być konsekwentnym.

- Czy możesz jeszcze chwilę zostać i pilnować, aby nikt nie wszedł? Mam coś do zrobienia w spokoju - Spojrzał jej w oczy. - Chcę pomedytować.

Dziwne, ale jej to wcale nie zaskoczyło. Postawiła torbę na podłodze i usiadła na niej, na wprost wejścia na strych. Obejrzała się tylko raz w jego stronę, kiwając głową, że może zaczynać. Patrzył na jej przygarbione plecy i był coraz bardziej pewny, że to nie będzie zwykły dzień w jego życiu. Miał wrażenie, że wkracza na nową ścieżkę, tylko dla niego przygotowaną, a to jest częścią drogi wojownika światła. Usiadł w tym samym miejscu, co poprzednio, głęboko odetchnął kilka razy i zaczął odliczać.

Kroczył leśną drogą, a w oddali widział rozświetloną polanę. Zbliżał się do niej ponownie, włączając kolejno zmysły i chłonąc zapachy, dźwięki i kolory. Tak jak postanowił, zobaczył na polanie małe jeziorko. Nie spodziewał się tylko, że ktoś będzie na niego czekał. Na drewnianej ławeczce, w cieniu rozłożystej wierzby, siedziała dziewczyna ze strychu. Wyglądała inaczej. W letniej, błękitnej sukience

i czerwonych sandałkach była piękna. Pojedyncze promienie słońca, prześwitujące przez liście, rozświetlały jej jasne włosy. Uśmiechała się do niego, jej usta miały ładny kształt, a w uśmiechu odsłaniała błyszczące zęby. Tym razem w jej oczach była radość. Radość ze spotkania z kimś, kogo dawno oczekiwała i za kim tęskniła, nawet go nie znając. On również się uśmiechał. Podeszedł do niej i usiadł obok na ławeczce. Nie rozmawiali. Nie chciał rozmawiać, póki nie pozna jej lepiej w rzeczywistości. Ujął delikatnie jej dłoń, przysunęli się do siebie i razem patrzyli na lekko falującą powierzchnię wody. Zastanawiał się nad sensem tej wizji, ale nie przeszkadzało mu, że jej nie rozumie. Cieszył się poczuciem szczęścia, jakiego chyba nigdy jeszcze nie doświadczył. Dziewczyna odwróciła się do niego i powiedziała tylko trzy słowa, które zburzyły to poczucie szczęścia.

- Musisz już iść.

Wahał się, nie wiedział, czy kiedykolwiek będzie jeszcze tak szczęśliwy. Pragnął, aby ta chwila trwała jak najdłużej.

- Idź już. Pośpiesz się. - po chwili dodała: - Nie bój się, odnajdę cię.

Odliczył do pięciu, przerywając medytację. Kiedy otworzył oczy, jego wzrok padł na siedzącą obok dziewczynę. Jakże różniła się od tej z wizji. Brudna, zakutana w stare szmaty, z rozczochranymi włosami, a jednak to była ona. Jej twarz miała tak łagodny wyraz, zielone oczy wpatrywały się w Sebastiana. Był w nich nadal smutek, ale było też jakieś oczekiwanie. Uśmiechnął się do niej, a ona odpowiedziała uśmiechem i był to ten sam uśmiech, co nad jeziorkiem z wizji.

- Dlaczego się ukrywasz? Szuka cię policja? - zapytał cicho.

Nie odpowiedziała. Wstała i zaczęła zbierać swoje rzeczy. Nie patrzyła przy tym na niego. A on za wszelką cenę chciał, aby z nim została. Uczucie straty kogoś bliskiego przejmowało go do głębi. Pomyślał, że zrobi wszystko, aby z nim została. Nie zastanawiał się, co będzie później. Jego życie i cele, które miał, stały się jakieś odległe, nieistotne.

- Proszę, zostań. Pomogę ci. Powiedz mi tylko, kogo mamy unikać. Znajdę sposób i wyprowadzę cię stąd w bezpieczne miejsce. Nazywam się Sebastian.

- Anna. Jestem Ukrainką - powiedziała dziewczyna i podała mu rękę.

II

- Poruczniku! Gdzie jest ta Stiepanowa? - głos kapitana Wieleckiego aż wibrował od tłumionego gniewu. - Nie możecie jej zgubić. Ta operacja jest zbyt obiecująca, aby to spieprzyć.

- Nie stracimy jej. Ona wie, o jaką stawkę chodzi. Myślę, że sama coś przygotowuje. Ma czas na kontakt do południa. Odezwie się na pewno - odpowiedział porucznik Herman. Jednak w jego głosie nie było deklarowanej pewności.

Kapitan Wielecki nie miał ochoty udawać spokojnego. Od tej akcji w dużym stopniu zależał jego awans. Skończył już pięćdziesiątkę i nominacja na majora wywiadu Rady Naczelnej Unii Europejskiej zapewniłaby mu niezłą emeryturę. Opracowanie nowej metody likwidacji nielegalnych stowarzyszeń, pozał się Boże, wojowników światła, było w dużej mierze zasługą jego zespołu. Udało im się wykorzystać istniejący system rejestracji fal mózgowych w fazie beta. Tylko w tym specyficznym stanie relaksacji myśli były na tyle przejrzyste, że można było odczytać je jako zapis cyfrowy. Potrzebne było tylko słowo klucz, a właściwie myśl przewodnia. Myśl o, znanych technikom, deszyfrujących parametrach. Sposób skłonienia podejrzanych do generowania tego klucza w czasie medytacji był rozstrzygający dla skuteczności nowej metody.

Wielecki uśmiechnął się do swoich myśli. To jego zespół nakłonił do współpracy kilku silnych telepatów. Teraz wystarczyło tylko poskładać elementy układanki. Metodę zapisu fal mózgowych, rejestrację za pomocą satelity i skłonienie podejrzanego do użycia w czasie medytacji słowa klucza. Zmuszenie medytatora do myślenia o konkretnym słowie - to było właśnie zadanie telepaty. Nie jedyne zresztą. Musiał jeszcze dyskretnie zainstalować miniaturowy nadajnik oraz w odpowiednim momencie nadawać do umysłu podejrzanego konkretne pytania.

A jak skłonić obiekt do użycia w czasie medytacji słowa klucza? Cóż lepiej absorbuje myśli mężczyzny niż interesująca kobieta?

Gdzie ta cholerna Stiepanowa? Myśli kapitana powróciły na poprzedni tor. Był niemal pewien jej współpracy. Zagrożenie dla ukochanej matki powinno być wystarczającą motywacją. Nie lubił takich metod, chociaż stosował je często. Czasem marzył o zbliżającej się emeryturze. Jeszcze trochę i nie będzie trzeba babrać się w tym psychicznym gnoju. Żeby tylko się odezwała. A może coś poszło nie tak? Może ją zdemaskowali? Nie, to było mało prawdopodobne.

- Panie kapitanie, mamy Annę Stiepanową. Zainstalowała nadajnik - zameldował jeden z techników.

- Dziękuję, Herman. Zainicjujcie odpowiednie procedury - spokojnym już tonem rozkazał Wielecki.

III

Ukrywali się w leśnej chacie, na kompletnym odludziu. Zaprowadziła go tam Anna, dziewczyna, którą poznał w opuszczonych magazynach. Właściwie to nic o niej nie wiedział. Sama niewiele opowiadała, a on bał się wypytywać. Może ze strachu, że jego wyobrażenia o niej prysną jak bańka mydlana w konfrontacji z rzeczywistością. Wyprowadził ich wtedy z miasta po zmierzchu. Wstąpili tylko do jego mieszkania po ubrania i najbardziej potrzebne rzeczy. Zrobił też zakupy: ubrania dla dziewczyny, zapasy jedzenia i wybrał trochę gotówki z banku. Przez cały czas, kiedy on organizował wyposażenie, Anna zachowywała się, jakby jej to nie dotyczyło, jakby było pozbawione znaczenia. Zgadzała się na wszystkie jego propozycje. Dopiero kiedy byli już gotowi do ucieczki i okazało się, że Sebastian nie ma zielonego pojęcia, dokąd mają pojechać, Anna zaproponowała to miejsce. Powiedziała, że tam na pewno nikt ich nie znajdzie.

Pojechali pociągiem, potem autobusem, płacąc wszędzie gotówką za bilety. Nie mógł korzystać z karty płatniczej, każda operacja finansowa była przecież rejestrowana. Ostatni odcinek drogi pokonali pieszo. Prawie nie rozmawiali, wymieniali jedynie zdawkowe uwagi. Dopiero w chacie Sebastian zadał sobie pytanie, które powinien zadać na początku ich znajomości. Po co to wszystko? Dlaczego porzucił swoje życie i udał się w nieznaną z kobietą, o której nic nie wiedział? Nie wiedział nawet, czy złamała prawo, czy jest poszukiwana i czy tym samym on także nie stał się przestępcą. Wtedy, w magazynie, nie odpowiedziała na jego pytanie, przed kim się ukrywa. A właściwie odpowiedziała, ale odpowiedź nic nie wyjaśniała. Powiedziała, że przed wszystkimi, że nikt nie może jej znaleźć.

- To dlaczego mnie się nie boisz? - zapytał.

- Bo cię znam. Tylko tobie mogę zaufać. Ale jeśli zostaniesz ze mną, nigdy już nie wrócisz do swojego życia - jej głos był pełen smutku.

- Przecież nigdy się nie spotkaliśmy. Dlaczego mówisz, że mnie znasz?

- A ty mnie nie znasz? Nie poznałeś mnie tam? - odpowiedziała pytaniem. - Pójdę już. Żegnaj.

Wtedy podjął decyzję. Zatrzymał ją i poprosił, aby została. Musiał ją poznać, dowiedzieć się

wszystkiego. Chciał, aby była taka, jak w wizji. Aby było im tak dobrze, jak tam. Nigdy wcześniej niczego tak mocno nie pragnął. I czuł się z tym szczęśliwy. Miał cel, prawdziwy cel. I zrobi wszystko, aby go osiągnąć. Ale realizacja tego marzenia nie była taka prosta, a dziewczyna wcale tego nie ułatwiała. Pomagała we wspólnej podróży, ile tylko mogła, ale nie mówiła nic o sobie i jego też nie pytała. Miał zresztą wrażenie, że ona wie o nim więcej, niż się zdaje. Zachowywała się, jakby mieli jakąś wspólną tajemnicę, o której on zapomniał.

W lesie, w chacie, pierwszą noc przespali w śpiworach. Byli zbyt zmęczeni, aby się urządzić. Dopiero następnego dnia, kiedy obudzili się o świcie, zaczęli się jakoś organizować. Anna pozamiatała podłogę i odkurzyła sprzęty. On przygotował łóżka, wyczyścił stół i blaty w kuchni.

Chata miała nawet małą łazienkę z drewnianą balią zamiast wanny i miednicą zamiast umywalki. Widać było, że od czasu do czasu ktoś tu mieszka. Zapytał o to Annę. Odpowiedziała, że czasem mieszkają tu przyjaciele. Ale nic więcej nie wyjaśniła. Zjedli śniadanie, przygotowane na spirytusowej kuchence turystycznej.

Po śniadaniu próbował wypytać Annę, ale ona unikała rozmowy. Poprosiła, aby się nie gniewał, dodając, że później wszystko zrozumie. Zawinęła się w śpiwór na swoim łóżku i - odwrócona do ściany - chyba zasnęła. Nic z tego nie rozumiał, ale nie potrafił się nawet na nią złościć. Dziwił się sam sobie. Przecież porzucił dla tej kobiety całe swoje życie, a ona nawet z nim nie rozmawia. A mimo to czuł się przy niej dobrze. Czekanie mu nie doskwierało, a cierpliwość wydawała się oczywista. Miał wrażenie, że wszystko jest na swoim miejscu, że bierze udział w czymś, co miało się stać i co jest ważniejsze od wszystkiego, co znał.

Aby uspokoić myśli i wykorzystać czas, usiadł w pozycji lotosu, odetchnął głęboko i zaczął odliczać.

Rzeczywistość powoli odpływała, a on szedł po nagrzanym piasku leśnej drogi. Słońce świeciło, nie oślepiając, a w oddali było widać jego polanę. Nie spieszył się, świadomość, że może być tutaj tak długo, jak zechce, była naprawdę kojąca. Poza tym miał całkowitą pewność, że ona tam będzie. Zbliżył się do polany. Zobaczył nad wodą wierzby i ławeczkę pod nimi. Nie było jej na ławce. Cień smutku musnął go tylko na chwilę. Kucąca nad wodą i karmiła łabędzia. Była w tej samej letniej sukience. Włosy opadały jej na twarz. Odsuwała je, więc co chwilę odsłaniała śliczne uszko. Wydawało mu się to tak piękne, że niczego więcej nie pragnął. Ale wtedy dziewczyna uśmiechnęła się do niego i zrozumiał, że jeszcze wielu chwil szczęścia nie poznał.

- Witaj. Czekałam na ciebie. Zaprosiłam tutaj łabędzia. Nie gniewasz się? Wiem, że się nie gniewasz. Znam cię tak dobrze. Usiądźmy obok siebie - zaproponowała.

Usiedli obok siebie, trzymając się za ręce. Czasem patrzyli sobie w oczy. Miał poczucie, że wszystko jest tak, jak być powinno. Ale nawet teraz dziwił się, że nie kontroluje swojej wizji. Przecież to on miał decydować o tym, co spotka i co przeżyje. A mimo to był spokojny i szczęśliwy. Na dodatek ciekawość tego, co może się jeszcze wydarzyć, tylko to poczucie radości potęgowała. Chciałby, aby jego życie zawsze tak wyglądało.

Natarczywa myśl, że to tylko wizja, marzenia, zaczęła to psuć.

- Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Wszystko na tym świecie ma swoje miejsce i swój czas, a twój czas właśnie nadchodzi - powiedziała, uśmiechając się do niego ciepło.

- Ale ja wiem, że to nie jest rzeczywiste. Kiedy otworzę oczy, nie będzie tak pięknie - powiedział ze smutkiem.

Popatrzyła na niego, uśmiechając się, a w jej oczach było takie ciepło, że znowu poczuł się

szczęśliwy. Pragnął, aby tak było zawsze. Tak bardzo nie chciał wracać do rzeczywistości.

- Dlaczego nie chcesz wracać? Przecież ja tam na ciebie czekam. Potrzebujemy się nawzajem. Razem osiągniemy więcej, niż mogliśmy marzyć - powiedziała dziewczyna.

Dziwnie się czuł, rozmawiając ze sobą samym i z nie-sobą. Odpowiedzi potrafiły zaskoczyć, a teoria o rozmowie z podświadomością go nie przekonywała. Ale to właśnie w medytacji było najpiękniejsze. Naprawdę dawała poczucie wolności. Może złudnej, ale życie na jawie też było pełne złudzeń. Tam, w świecie medytacyjnych wizji, nie było za to na ogół cierpienia. A jeśli się pojawiało, to po to, aby oczyścić, pomóc zrzucić niewidzialny, okrutny ciężar. Dlatego tylu ludzi medytowało. Osiągali dzięki temu różne cele: relaks, zrozumienie siebie samego, poszukiwanie wskazówek, jak żyć. Ale wszystkich łączyło to poczucie wolności osobistej. Nikt niechciany nie mógł tam wejść. A jeśliby się jakimś cudem pojawił, to ostatecznie zawsze można było odejść i stworzyć nowy świat. Nic dziwnego, że myśli z „Podręcznika wojownika światła” i medytację łatwo było ze sobą powiązać. Tworzenie własnego świata, dokonywanie wyborów i swoboda dawały poczucie posiadania czegoś cennego, czegoś ponadczasowego. Rady, jak mamy żyć, otrzymywało się w trakcie medytacji od własnych „doradców”, bez względu na to, kim naprawdę byli, podświadomością, nadświadomością, zmarłymi krewnymi czy przyjaciółmi. To nie miało znaczenia. Ważne było jedynie, że są to wskazówki i rady spersonalizowane, a nie dedykowane dla danej kategorii obywateli UE.

- Medytujesz w czasie medytacji? - Spytała ze śmiechem dziewczyna. - Odleciałeś gdzieś daleko. Bądź przy mnie.

- Jestem. Przy tobie tak dobrze mi się myśli. Jestem taki spokojny i bezpieczny - odpowiedział.

- Tak już będzie zawsze. Gdziekolwiek będziesz.

Ocknął się nagle. Zamrugnął, rozglądając się wokół. Wizja urwała się nagle, zakłócona jakimś hałasem. Na podłodze kolebała się jeszcze metalowa miednica, a nad nią stała bliska płaczu Anna.

- Przepraszam. Bardzo przepraszam. Nie gniewaj się. Wypadła mi z rąk. Wody tylko chciałam nalać - Powiedziała ze swoim śpiewnym akcentem, wzmocnionym jeszcze przepraszającym tonem.

Wstał, podszedł do niej i przytulił. Była tak podobna do dziewczyny z wizji. Ale Anna była jakby spowita woalem smutku. Tylko czasami przebijał się przez niego jej uśmiech i wtedy były z dziewczyną z wizji takie same. Marzył o tym, że pewnego dnia porozmawiają ze sobą tak, jak w jego wizjach. Wierzył, że taki dzień wkrótce nadejdzie. Na razie tak niewiele o sobie wiedzieli.

Do końca dnia Anna chodziła jakby struta. Prawie się nie odzywała, chociaż parę razy miał wrażenie, że chce mu coś ważnego powiedzieć, ale zawsze w ostatniej chwili rezygnowała. Próbował jej coś opowiadać, rozruszać ją. Opowiedział jej o dziewczynie z wizji. Słuchała, ale ostatecznie nic nie powiedziała, tylko jeszcze bardziej posmutniała. Nie wiedział, czy Anna jest zazdrosna o dziewczynę z wizji, czy może obudził jakieś jej wspomnienia. Położyli się po zachodzie słońca. Leżeli w milczeniu dłuższy czas, kiedy Anna odezwała się w ciemnościach. W ciszy, która ich otaczała, nawet jej szept wydawał się głośny.

- Nie rozmawiaj z nią, dobrze? A przynajmniej nie mów nic o sobie. Nie ufaj jej - a po chwili dodała: - Proszę, pamiętaj o tym. Jeśli możesz, nie odwiedzaj jej w swoich wizjach.

- Dlaczego? Przecież to tylko wizje. Nic złego nie może się stać - odparł, zdumiony.

- Jeśli mi ufasz, posłuchaj mnie. Nic więcej nie mogę powiedzieć. Dobranoc - powiedziała i obróciła się do ściany.

Leżał w ciemnościach, rozmyślając o tym, co powiedziała Anna. Dlaczego nie wolno mu z dziewczyną z wizji rozmawiać? To, co usłyszał, było naprawdę dziwne. Nie rozmawiali z Anną o medytacjach prawie w ogóle. Dzisiaj pierwszy raz powiedział jej o dziewczynie z wizji i zabroniła mu się z nią spotykać. Kobiety są niezrozumiałe. Być zazdrosną o wyobrażenia. Też coś. Takie myśli zaczęły go denerwować coraz bardziej. Zastosował więc jedną z technik relaksacyjnych i po chwili zasnął.

Dzień zapowiadał się na przyjemny, słońce świeciło jasno, ale nie było upału, a ptaki dawały popisowy koncert gwizdów i trel. Po skromnym śniadaniu z sucharów i konserwy chciał porozmawiać z Anną o wspólnej przyszłości. Wiecznie tu nie mogli siedzieć. Jedzenie się powoli kończyło, dni będą coraz chłodniejsze. Musieli coś postanowić. Miał pewien plan i chciał go omówić.

- Musimy postanowić, co dalej - zaczął.

- Nie mówmy o tym tutaj, dobrze? - odpowiedziała. - Nie teraz.

Tak go to zaskoczyło, że nie wiedział, co odpowiedzieć. Sytuacja była coraz mniej zrozumiała. Czy Anna na coś czekała? Zaufał jej i wylądowali tutaj. Ale to przecież niczego nie rozwiązywało. Musieli coś wymyślić, i to szybko. Pozostało poszukać odpowiedzi gdzie indziej. Tam, gdzie mogli rozmawiać o wszystkim.

Tym razem chciał dojść do polany w swoim lesie jak najszybciej. Dotarł tam, biegnąc. Przez chwilę nawet myślał, że w zdenerwowaniu straci wizję i będzie musiał zacząć od początku. Ale uspokoił się, kiedy ją zobaczył w tym samym miejscu, co poprzednio. Znowu karmiła ląbędzia, rzucając małe kawałki chleba wprost z ławki.

- Witaj, mój przyjacielu. Czy coś cię niepokoi? - spytała.

Pamiętał, że to tylko wizja, ale ucieszył się na jej widok bardziej, niż przypuszczał. Wiedział, że może jej całkowicie zaufać. Że może ją o wszystko zapytać, poradzić się.

- Powiedz mi, kim jesteś? Nic o tobie nie wiem. Musimy sobie wszystko wyznać. Przyjaciele nie mają tajemnic - powiedziała z uśmiechem.

- Nazywam się Sebastian Godecki. Pracowałem w administracji dużej firmy komputerowej. Ale to przeszłość i ty przecież to wszystko wiesz - powiedział.

- Może i wiem, ale jeśli opowiesz o sobie, będzie ci lżej.

Coś go niepokoiło, próbował sobie coś ważnego przypomnieć, ale ona uśmiechnęła się do niego i pogładziła go po policzku. Poczuł to dotknięcie bardzo wyraźnie. To było takie miłe i takie uspokajające.

- Wszystko się zmieniło, kiedy spotkałem ciebie w tych magazynach. Myślę o tobie cały czas, nawet tutaj - wyrzucił z siebie jednym tchem.

- To niezupełnie tak, nie spotkałbyś mnie, gdyby nie przygoda z medytacją, to wszystko zmieniło. Dlaczego zaczęłaś medytować? Kto ci to pokazał? - pytała, trzymając obie jego dłonie w swoich.

Poczuł, jak w miarę opowiadania sływa z niego napięcie i pozbywa się jakiegoś ciężaru. Opowiadał i było mu coraz lżej.

- Panie kapitanie, zaczęło się. Rejestrujemy wszystko. Sypie jak na spowiedzi. Ta Stiepanowa jest naprawdę najlepsza - zameldował porucznik Hermann, pochylony nad aparaturą.

Dwóch asystentów przed monitorami regulowało parametry rejestratorów i monitoringu satelitarnego. Kapitan Wielecki, facet po pięćdziesiątce, ale nadal w regulaminowej formie, obserwował pracujących techników. Kto by się spodziewał, że eksperymentalna metoda tropienia medytatorów da takie wyniki. W ciągu roku rozbili trzy duże grupy, a teraz zanosilo się na wykrycie i likwidację kolejnej. Szkoda tylko, że silnych telepatów jest tak mało. No i jeszcze problem zmuszenia ich do współpracy. Ale jak dobrze poszukać, to i na świętego znajdzie się haczyk - zaśmiał się w duchu. Stiepanowa sama się podłożyła. Była nielegalną imigrantką z Ukrainy. A jego tamtejsi koledzy po fachu, za przysługę, przypilnowali jej matki, aby się jej coś przykrego nie stało - to też dobre, pomyślał. Było mu wesoło, bo jeśli ta akcja da takie rezultaty, jak poprzednie, mógł spodziewać się awansu. Metoda, którą stosowali, była niezwykle wyrafinowana technicznie. Telepata był potrzebny, aby skupić myśli obiektu podczas medytacji na konkretnych pytaniach. I - co bardzo ważne - odpowiedzi musiały być wyartykułowane, jeśli można tak powiedzieć, w czasie transu medytacyjnego. Na razie aparatura rejestrowała wyraźnie tylko myśli, które w wizjach zostały wymówione. Ich zapis dla sądu stanowił dowód i to wystarczało. Metoda była rozwojowa. Teraz konieczne było umieszczenie nadajnika w pobliżu obiektu, ale to tylko kwestia czasu, kiedy można będzie myśli rejestrować bezpośrednio z satelity. Wielecki był pewny, że rejestracja wszystkich myśli stanie się faktem. A wtedy: żegnaj, przestępczy świecie. Wszystko w trosce o obywateli UE - znowu mu się chciało śmiać.

- Kapitanie, gotowe. Mamy wszystko, czego potrzebujemy. Możemy lecieć.

- Dobrze, wydajcie odpowiednie rozkazy. Aha, tę dziewczynę, Stiepanową, dostarczcie do bazy. Coś długo to trwało. Trzeba ją zmotywować.

- Rozkaz, panie kapitanie - adiutant zasalutował i odszedł, by wydać polecenia.

Wyrzucił z siebie wszystko. Opowiadał dziewczynie w wizji o sobie, o tym, czego chciała się dowiedzieć, a tak naprawdę to po prostu było mu potrzebne. Odliczył do pięciu, powtarzając wyuczone słowa, i otworzył oczy. Wyszedł z transu, czując się jak oczyszczony. Anna siedziała naprzeciw, zapłakana, ale jakaś inna, pełna determinacji.

- Co się stało? - zapytał, przejęty tym, co zobaczył. - Dlaczego płaczesz?

- Moja mama nie żyje. Musimy iść - odpowiedziała i zaczęła zbierać rzeczy.

- To straszne. Przykro mi. Skąd wiesz, że mama nie żyje? - zapytał, nie rozumiejąc, co się dzieje.

- Wiem. Po prostu wiem. Wszystko wyjaśnię ci po drodze. Teraz jestem wolna i już wiem, co robić. Nie mamy czasu, zaraz tu będą. Pakuj się.

Kiedy byli na szczycie wzgórza, odległego o dwie godziny marszu, na polanie obok ich chaty lądował pierwszy helikopter.

Nie czekali na następne. Schodzili na drugą stronę góry, a granica z Ukrainą była coraz bliżej.

Bogusław Tyran